



Wspaniały Swiss Alpine Davos Marathon na najdłuższym dystansie



Po raz 25 w słynnym szwajcarskim kurorcie Davos odbył się Swiss Alpine Davos Marathon. W tym roku 31 lipca przy słonecznej pogodzie i pięknych warunkach atmosferycznych padł rekord frekwencji, we wszystkich biegach wystartowało 5910 uczestników. Wśród tej liczby nie mogło zabraknąć Polaków, których na najdłuższym i najtrudniejszym dystansie wystartowało 10 z jedną Polką Lidia Walczak z Leszna. Cała dziesiątka maratończyków wystartowała w najtrudniejszej konkurencji K78 tj. 78.5 km +/- 2260 m. Zanim nastąpił start zawodnicy w biurze zawodów zostali podzieleni na dwie grupy. Grupa pierwsza miała limit czasu 14 godzin i startowała o godzinie 6:00, natomiast grupa druga w której startowali szybsi zawodnicy miała limit o 2 godziny krótszy i wystartowała o godzinie 8:00. Od samego rana ulice Davos wypełniły się nie tylko zawodnikami, ale i dużą ilością wspaniałych kibiców, którzy nie zapomnieli zabrać ze sobą tradycyjnych ogromnych dzwoneczków, którymi dopingowali zawodników. Na stadionie w Davos w oczekiwaniu na sygnał startera z głośników wydobywała się melodia „rydwany ognia” co oznaczało że za chwilę do boju ruszą wspaniali ludzie dla których przygoda ze sportem to nie tylko wyczyn lecz wspaniałe przeżycie. Gdy pierwsza siódemka Polaków z Lidką walczyła na trasie już 2 godziny do startu przygotowywała się pozostała trójka z Tomaszem Borowikiem, Jackiem Łabudzkim i Edwardem Dudkiem. Dla Dudka było to kolejne wyzwanie i chęć wbiegnięcia na metę stadionu w Davos. Na tym stadionie 34 lata temu zimą tuż przed Igrzyskami Olimpijskimi w Innsbrucku jego świętej pamięci żona Ewa zdobyła Międzynarodowe Mistrzostwo Szwajcarii w wieloboju łyżwiarskim. Gdy padł sygnał startu na niebie pojawiło się wspaniałe słońce bez odrobiny chmurki. Wielobarwny tłum ruszył ulicami miasta, aby po przebiegnięciu około 2 km zawrócić i biegnąc przez Davos główną ulicą wśród szpaleru kibiców.

Po około 6 km trasa wchodziła w las. Patrząc na profil trasy tuż przed startem trochę byliśmy zdziwieni że trasa która praktycznie na mapce wskazywała że biegnie w dół do 31 km w rzeczywistości posiadała kilka stromych podejść. Biegnąc wzdłuż 100 letniej trasy kolejki Bernina można było podziwiać wspaniałe dzieło wykonania w tak trudnym terenie takiej magistrali. Wiesz kolejna niespodzianka przebiegamy przez most wąską kładką na końcu której gra na trąbitach trzech Alpejczyków, po drodze jeszcze kilka wspaniałych tunelików, gdzie można troszkę schłodzić organizm. Wspaniałe widoki, jednak zmęczenie daje już znać o sobie jesteśmy na 31 km w miasteczku Filisiir startując z poziomu 1538 metrów zbiegliśmy na około 980 m po 40 kilometrach jesteśmy w Bergun i to jeszcze nie poziom Davos 1365 m, od tego momentu zaczyna się trasa pięć w górę. Początkowo łagodnie drogą asfaltową z pięknymi serpentynami wzdłuż zbocza, słońce daje coraz bardziej się we znaki sił ubywa więc postanawiam więcej iść jak biec. Dochodzimy do wysokości gdzieś 1800 m tu już prawie wszyscy idą nie ma



możliwości wyprzedzania, kto w początkowym okresie biegu nadrobił nad konkurentami ten już teraz jest spokojny, gdyż cała kolumna idzie gęsiego. Na trasie dużo punktów odżywczych, ale w biegach długich to czasami nie wystarcza, gdyż przy dużym zmęczeniu organizm domaga się często nawet jeżeli nie korzystamy to nasza psychika jest bezpieczna. Po drodze napotykam Jacka Łabudzkiego, który ma problemy żołądkowe idę dalej aby do najwyższego punktu na trasie gdzie tylko się da to podbiegam, myślę, że teraz troszkę lepiej się czuję podbiegam do schroniska Keschiitte na wysokości 2632 m słyszę doping na numerze 315 mam Edward. Brawo Edward to mnie jeszcze bardziej dopinguje teraz trasa zaczyna opadać w dół stromo by po chwili znowu biec trawersem w górę po chwili trasy znów się rozchodzą. Maraton K 42 idzie w prawo w dół my zaś prosto trawersem dalej, po 3 km następny punkt żywieniowy, nad nami krążą helikoptery, które kręcą film. Na trasie co chwila przepływa górski potok, kubek który zabrałem z napojem izotonicznym przydaje się też gdyż bez problemu mogę zabrać zimną wodę z potoku. Po drodze napotykamy prawdziwy śnieg, dotkam go i bokiem mijam kilku zawodników, by po chwili o mało nie zakończyć biegu- marszu w 500 metrowej przepaści. Podbiegam do kolejnego punktu już bardziej ostrożnie, wyprzedzając tylko w miejscach gdzie na ścieżkach jest szerzej, na punkcie pije coca cole, gdyż organizm już nie chce przyjmować izotoników. Na wzniesieniu znów spotykamy się z maratonem K42 i w dół zaczyna się znowu pielgrzymka, gdyż trasa wiedzie znowu górskim wąskim trawersem. Wreszcie trasa po zejściu z góry staje się troszkę szersza, czuję się coraz lepiej zaczynam wyprzedzać, mijam kolejnych zawodników, po chwili widzę tabliczkę z napisem 65 km, do mety jeszcze tylko i aż 13,5 km trasa biegnie w dół. Na następnym punkcie już tabliczka 60 km, biegnę dalej po chwili poznaje teren, przecież tu byliśmy w czwartek na rezonansie biegowym zapoznać się z finiszem. Jeszcze bardziej przyśpieszam wyprzedzając kolejnych zawodników, by po chwili rozpoznany przez przyjaciela ze Słowacji Vladyslava Marasa jeszcze bardziej zdopingowany. Po drodze jeszcze wspaniałe widoki i wbiegamy w leśną ścieżkę do mety jeszcze dwa wzniesienia, ostatni punkt łyk wody i meta coraz bliżej. Na trasie kolejny przyjaciel z tras biegowych Andrzej Obstarczyk, kilka zdań i pozdrowienia i dalej w trasę, ostatni stromy zbieg już jestem na ulicach Davos jeszcze kilkaset metrów. W oddali widać już bramę stadionu z łopocącymi flagami państw uczestnikami zawodów, dobiegam do bramy stadionu, która rano była moim marzeniem. Bieżnia podzielona na dwie części, jedna dla maratończyków K42, druga dla K 78 finiszuję przy ogłuszającym dopingu kibiców, coraz szybciej by po chwili być chyba najszcześniejszym człowiekiem na mecie i oddać hołd mojej zmarłej 15 lat temu żonie Ewie. Po chwili jubileuszowy medal i okolicznościową kurtkę z napisem Finisz K 78 można teraz usiąść na stadionie i delektować się słońcem i wspaniałą atmosferą. Jeszcze tylko z reporterskiego obowiązku najszybciej z polskiej ekipy pobiegł najmłodszy z Polaków 30 letni Tomasz Borowik, który z czasem 9:32;37 w kat M-30 był 35 jako drugi z naszej ekipy Edward Dudek najstarszy 56 letni Baca pokonał dystans w 9:43;31. Cała nasza 5 osobowa ekipa medyczna dotarła w biegu głównym do mety i tak Edward Dudek z radziechowskiego Bacy w (M-55) był 36 m-ce, Jacek Łabudzki z Sandomierza(M-50) 99 m-ce, Zbyszek Malinowski (M-55) 46 m-ce, Lidia Walczak w (W-55) 10 m-ce jej mąż Leszek Walczak (M-55) 94 m-ce. Pozostali Polacy którzy ukończyli ten bardzo trudny maraton to Mariusz Balachowski (M-45) 151 m-ce, Jacek Kasprzak(M-40) 224 m-ce, Marek Bajkowski (m-50) 167 m-ce, Andrzej Obstarczyk Oświęcim (M-50) 182 m-ce. Serdeczne podziękowanie dla Krystyny i Janusza Derlak z Włocławka za sponsorowanie wyjazdu Edwarda Dudka do Szwajcarii.

Baca

Obrazy

